

# Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO  
 DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY  
 POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. I O. P.

HENRYK ZWOLAKIEWICZ.

## Ł Ę C Z N A.

Na północnym skraju wyżyny lubelskiej, na prawym brzegu Wieprza, przy ujściu doń Świnki, w malowniczym położeniu, leży małe miasteczko Łęczna. Znajduje się ono w powiecie lubartowskim, w województwie lubelskim, w odległości 27 km. od Lublina i 15 km. od stacji kolejowej Minkowice.

Okolice Łęcznej w promieniu kilku kilometrów jest dość urozmaicona. Z północy, zachodu i południa otacza miasto dolina Wieprza i Świnki<sup>1)</sup>, o brzegach wzniesionych, poprzerynianych licznymi jarami. Rzeka Wieprz płynie od strony południowo-wschodniej, otacza miasto szerokim półkolem i w miejscu ujścia Świnki skręca łukiem w kierunku północno-zachodnim. Na północ od miasta, za rzeczką Świnką, na malowniczej górze, zarosłej drzewami, znajduje się posiadłość ziemska, zwana „Podzamcze”. Dalej na północ już krajobraz podlaski: ziemia piaszczysta, liczne bagna, jeziora, torfowiska. Strona wschodnia od miasta w kierunku wsi Dratowa oraz miasteczka Puchaczewa, posiada ten sam charakter, teren uzupełniony licznymi jeziorami. Jeziora<sup>2)</sup> te należą do pasma, ciągnącego się pomiędzy Łęczną i Włodawą, od Wieprza do Buga na przestrzeni siedmiomilowej i jest ich

około 60. Jeziora łączą się ze sobą i wody swoje posyłają częściowo do Wieprza, częściowo do Buga.

Na wschód i południowo-wschód rozciąga się płaska i otwarta równina i obok wsi Ciechanki Łęczyńskie znacznie się wznosi, dochodząc do 174 m. nad poziomem morza. Wzniesienie to, posiadające charakter falisty, kończy się w okolicach Łańcuchowa. Tutaj już zaczynają się duże obszary łąk. Na południu i zachodzie, teren jest wyżynny, falisty, z licznymi wąwozami, na dnie płyną strumyki, zasilane źródłami.

Okolice Łęcznej posiada glebę naogół urodzajną.

W Łęcznej zbiegają się liczne gościńce i drogi. Z Lublina przez Łaszczów i Zofjówkę, z Lubartowa przez Kijany, z Ostrowa, Włodawy, Piasków Luterskich, z Bychawy. Z którejkolwiek strony jechać do miasteczka, widać już zdaleka strzeliste wieżycy kościoła parafjalnego. Wjeżdżając do miasta traktem od strony Lublina, widzimy piękny park, położony na wysokiej górze, nad brzegiem Wieprza i Świnki — to Podzamcze. Dwór połączony jest z miastem wygodnym, trwale zbudowanym mostem, przerzuconym przez Świnkę. Na przeciwległej górze rozsiadło się miasteczko, o niskich murowanych i drewnianych domach, zamieszkałych przeważnie przez żydów. Na wzniesieniu bóżnica o potężnych murach i szkarpach, nieco dalej, z zieleni wychyla się

<sup>1)</sup> Rzeczka Świnka nosiła dawniej nazwę Jagielnicy. Świadczy o tem przedmieście Łęcznej „Jagielna”, położone nad samym brzegiem tej rzeczki.

<sup>2)</sup> „Pamiętnik Fizjograficzny” — Warszawa, 1882, t. II, artykuł J. Rostworowskiego p. t. „Jeziora Łęczyńsko-Włodawskie”.

kościół parafjalny. Wygląd miasteczka niezwykły. Szereg placów, rynków, targowisk, otoczonych małymi domkami z podcieniami, na słupach drewnianych. Domki są tak zbudowane, że oprócz obszernych mieszkań, służących dla przyjezdnych podczas jarmarków, posiadają olbrzymie stajnie z bramą wjazdową.

Data założenia miasta ginie w pomroce dziejowej. Miasto fundowane było na 36 łanach. Długosz w Liber Beneficiorum wspomina, że był tu kościół pod wezwaniem Marji Magdaleny i posiadłość ziemską należąca do klasztoru. Co do pochodzenia nazwy miasta „Łęczna”, żadnej pewnej wiadomości nie posiadamy. Powstanie nazwy tej ludność miejscowa różnorodnie sobie tłumaczy. Jedni wywodzą nazwę „Łęczna” od łąk okolicznych, drudzy twierdzą że nazwa pochodzi od tego, jakoby to miasto, przez swe starożytne jarmarki, miało „łączyć” handel Wschodu z Zachodem. Długosz miasto to nazywa Lanczna. W najstarszej księdze miejskiej<sup>3)</sup> z roku 1550 figuruje nazwa „Leczna”, w księgach z lat późniejszych „Lenczna”. Często nazywano miasto „Łączna”, albo „Luczno”. Verdun

<sup>3)</sup> Akta miejskie miasta Łęcznej w liczbie 31 ksiąg, znajdujące się w Państwowem Archiwum w Lublinie.

w r. 1670 nazywa je „Landschnow”. Najstarsze wzmianki historyczne wspominają, że miasto w w. XV było własnością Stanisława Tęczyńskiego, kasztelana Wojnickiego, było ono wtedy już dosyć znaczne, skoro właściciel miasta buduje tu kościół drewniany. Z czasem zmieniają się właściciele miasta: od Tęczyńskich Łęczna przechodzi do Firlejów, Noskowskich, Szeptyckich. Od tej rodziny nabył je w r. 1774 Ksawery Branicki, hetman w. koronny. Droga spadku dostaje je Kazimierz Nestor książę Sapieha, wojewodzie mściłowski. Potem dobra łęczyńskie przechodzą do Grabowskiego, a następnie do Popławskiego. W r. 1879 nabył je znany bankier Jan Bloch. Obecnie dobra te znajdują się w posiadaniu Józefa Bogusławskiego.

W mieście znajduje się kościół pod wezwaniem Marji Magdaleny. Jest to budowla o mieszaninie stylów, skutkiem pożarów często przebudowywana. Świątynia o stromym dachu z sygnaturką. Fasada posiada małe wieżyczki. Dekoracja zewnętrzna ześrodkowana jest na szczycie fasady, na której między innymi ozdobami znajduje się zegar i płaskorzeźba z kamienia, polichromowana, przedstawiająca Marję Magdalene; rzeźba pochodzenia nowszego. Ściany kościoła otynkowane, podparte są potężnymi szkarpami. Kościół posiada plan jednonawowy, prezbiterjum węższe od nawy i zakończone półkolisto, sklepienie beczkowe, bez żadnych ozdób. Brak wewnętrznej dekoracji, która by przypominała dawne świetne czasy tego miasta. W prezbiterjum, nad drzwiami zakrystji wiszą portrety, mające przedstawiać Tęczyńskiego, pierwszego fundatora murowanego kościoła. W skarbcu znajduje się relikwiarz kuty ze srebra, suto pozłacany, na obramowaniu podstawki pod spodem posiada ciekawy napis ryty, w następującem brzmieniu:



Rvc. 162.

Łęczna. Kościół parafjalny.

Rys. H. Zwolakiewicz.

„TEN KYZYS ZROBYO-  
NY YES STEGO SREBRA  
KTÓRE BYŁO NA TRUM-  
NYCH MO PA NOSKOW-  
SKICH ZA STARANIEM  
KSYEŻA MATEUSZA SY-  
KORSKY KUSTOSZA  
LUBEL. PROBO. LECEN-  
SKY ANNO DOMINI RO-  
KU 1652”.

Istniał tu jeszcze kościół pod tytułem probostwa szpitalnego Św. Ducha oraz cerkiew parafjalna obrzędu grecko - katolickiego. Kościoły te przestały istnieć w pierwszej połowie XIX w.

Dzieje kościoła parafjalnego są ściśle związane z dziejami miasta. Według Liber Beneficiorum Długosza w r. 1425 pobudowano tu drewniany kościół przez Tęczyńskiego, ówczesnego dziedzica Łęcznej. Do kościoła należała posiadłość wiejska, składająca się z gospodarstw rybnych, 2 młynów, 6 rękodzielni wełnianych. W początkach XVII wieku kościół spalił się. Późniejszy właściciel Łęcznej, Adam Noskowski zbudował nowy kościół murowany w roku 1618. W roku 1631 kościół został konsekrowany. Podróżnik Ulryk Verdun dn. 27 grudnia 1670 r. przejeżdża przez Łęczną i widzi tutaj: „kościół z włoska, z kamieni zbudowany, był jeszcze dosyć in esse”.

W r. 1693, w połowie grudnia pojawiła się w mieście morowa zaraza, która trwała do 1-go stycznia 1694 r., pochłaniając dużą ilość ofiar. Mieszkańcy Łęcznej do dziś obchodzą postem i modlitwą do Matki Boskiej i św. Rozalji, pamiątkę tej klęski. Na pamiątkę postawiony został krzyż dębowy, który przetrwał w całości do r. 1829. W tym czasie krzyż został wzmocniony przez obicie go blachą żelazną. Obecnie na miejscu drewnianego krzyża, znajduje się figura żelazna, postawiona w r. 1879; na figurze znajduje się napis: „Wzniesienie pamiątki Morowej Zarazy” (z błędnie wystawioną datą). W r. 1730 kościół spalił się, wkrótce jednak został odbudowany. W r. 1761 miasto zostało doszczętnie spalone; w r. 1767 ponowny pożar zniszczył rzeźby kościelne



Ryc. 163.

Łęczna. Synagoga.

Mal. W Ziółkowski.

malowidła, a obrabowano go ostatecznie z naczyń i aparatów w r. 1777 oraz w r. 1836. Gruntowny remont kościoła przeprowadził Leon Popławski, który popękane mury naprawił własnym kosztem i wzmocnił czterema silnymi szarpami. Ponowną gruntowną restaurację kościoła rozpoczęto w r. 1856, skończono 1860 r., za czasów właściciela Grabowskiego. Wojna światowa nie uczyniła większych szkód miastu i kościołowi. Główny teren bojowy znajdował się o kilkadziesiąt kilometrów na południe od miasta. W czasie wojny bolszewickiej, również teren bojowy znajdował się zdala od miasta; podjazdy bolszewickie dochodziły do miasteczka sąsiedniego, Puchaczewa. Przy kościele obecnie istnieje „Bractwo Różańcowe”, prawdopodobnie założone w 1618 r. oraz „Kółko Różańcowe i Tercjarstwo”.

Największa osobliwość Łęcznej — to słynne jarmarki na konie i woły, istniejące od czasów dawnych na Boże Ciało i na św. Idzi. Biskup Krasicki w satyrycznej podróży po kraju, powiada o tem miejscu:

„Ukazała się nam zręczna  
na przemysły swoje Łęczna,  
Ormiany, Greci i Żydzi  
na to hasło: Święty Idzi”.

W innym miejscu:

„Na to hasło: Święty Idzi!  
jedzie szlachta, biegną żydzi  
Idzie wół, osiel i świnia,  
Wszystko na jarmark...”

Stefan Batory ustanowił tu w r. 1582 dwa jarmarki, z których jeden był na Boże Ciało. W aktach miejskich, znajdujących się w Archiwum państwowem w Lublinie, zamieszczony jest odpis przywileju z dn. 24 września 1799 r. (księga XXXI, rok 1791, str. 83). Przywilej opiewa na jarmarki doroczne w Łęcznej, nadane przez króla Władysława IV w r. 1647. Za czasów Augusta II lubelskie jarmarki zostały przeniesione do Łęcznej, co znowu miastu przysporzyło dochodów. Z powodu spalenia się przywileju podczas pożaru miasta Stanisław August na prośbę Hieronima Szeptyckiego, biskupa płockiego, właściciela Łęcznej, potwierdzając nowym przywilejem z dn. 13 grudnia 1766 r. dawny, przydał trzeci jarmark dwuniedzielnny na św. Idzi. W tych czasach świetność jarmarków dosięgła zenitu. Wołyń, Podole i Ukraina dostawiać tu zaczęły tysiącami woły i konie na sprzedaż. Kupcy nawet ze wschodu przybywali. Z czasem jarmarki wzrosły do liczby 6 do roku. Z tych dwa jarmarki walne, jeden na Boże Ciało (wiosenny), drugi na św. Idziego w dn. 1-go września (jesienny), każdorocznie zgromadzały ogromną liczbę koni rasowych oraz gospodarskich, owiec, wołów, trzody chlewnej, a nadto z miast fabrycznych: Łodzi, Zduńskiej Woli, Pilicy, Ozorkowa i innych — wyroby fabryczne; kupcy z Rosji przywozili rozmaite towary. Od czasu powstania kolei żelaznych jarmarki łęczyńskie zaczynają szybko upadać, aż wojna światowa ostateczny im zadała cios.

Dziś miasto żyje w agonji. Świetne tradycje dawnych jarmarków nie pozostały po sobie żadnych trwałych śladów.

Łęczna stanowi gminę miejską, rządzi się przez burmistrza oraz radnych. Herb miasta „dzik”. Miasto posiada 20 ulic, placów i rynków. Obszar administracyjny miasta wynosi 1427 ha. Ilość mieszkańców według spisu ludności z r. 1921 stanowi: katolików, mężczyzn i kobiet 1603; żydów, mężczyzn i kobiet 1617 razem 3220. W r. 1928 magistrat miasta zanotował 5218 mieszkańców. Zwiększenie się ludności nastąpiło wskutek przyłączenia do miasta kolonji Trębaczów, posesji Łęczna, oraz przyrostu mieszkańców miasta. Grunta przedstawiają się następująco: Łęczna: pola 581 ha, ogrody 36 ha, łąki 67 ha, pastwiska 83 ha, błota 71 ha, pod zabudowaniami 59 ha, ogółem 1899 ha. Trębaczów kolonja i posesja: pola 456 ha, ogrody 11 ha, łąki 45 ha, pastwiska i błota 6 ha, pod zabudowaniami 9 ha, ogółem 527 ha. Wszystkich gospodarstw rolnych jest 414, z których największe dochodzi do 30 ha, najmniejsze do 1 ha. Domów w mieście jest 318, w Trębaczowie kol. i w posesji Łęczna 18. Majątek miejski składa się: z pastwiska 83 ha, trzech ogrodów warzywnych, z budynku szkoły powszechnej, magistratu, domu woźnego, rzeźni miejskiej. Handel przeważnie w rękach żydowskich. Ogółem sklepów 170, z czego Polacy posiadają 25, resztę żydzi.

Ze sklepów są: 1 cukiernia, 4 sklepy wódczane, 2 wyszynki, 2 piwiarnie, 12 piekarni, 15 sklepów bławatnych, 150 sklepów kolonjalno-spożywczych i 20 sklepów galanteryjnych. Z zakładów przemysłowych są: młyn wodno-motorowy, browar nieczynny, cegielnia, trzy olejarnie, 80 warsztatów drobnego przemysłu.

W mieście jest siedmio-klasowa



Ryc. 164

Rys. H. Zwolakiewicz.

Rysunek starej pieczęci magistrackiej w Łęcznej.

szkoła powszechna im. króla Bolesława Chrobrego, do której uczęszcza 680 dzieci (rok szkolny 1927/1928), szkoła została zbudowana w r. 1925. W r. 1864 już istniała szkoła w Łęcznej, staraniem miasta pobudowana z drzewa. Po wybudowaniu gmachu obecnego, mieści się tam obecnie dom ludowy. Budżet szkolny uchwalony na rok 1927, wynosił 4000 złotych. W Łęcznej istniało gimnazjum koedukacyjne prywatne, założone w r. 1917 i utrzymało się do r. 1923. Gimnazjum mieściło się w pałacu na Podzamczu. W mieście istnieją 2 banki kredytowe—żydowskie, chrześcijańska kasa spółdzielcza Stefczyka, Kółko Rolnicze. W mieście istnieje Syndykat Rolniczy, jako spółka prywatna oraz Straż Ogniowa Ochotnicza, składająca się z 30-tu członków.

Budżet miasta na rok 1928 — 29 przedstawia się następująco: dochody 97.298 zł., wydatki: 1) administracja ogólna 33.836 zł.; 2) spłata długów 8.500 zł.; 3) drogi i place publiczne 15.536 zł.; 4) oświata 8.528 zł.; 5) kultura i sztuka 63 zł.; 6) zdrowie publiczne 5050 zł.; 7) opieka społeczna 4000 zł.; 8) popieranie rolnictwa 4.600 zł.; 9) popieranie przemysłu i handlu 1.085 zł.; 10) bezpieczeństwo publiczne 13.000 zł.; 11) różne 3.100 zł.; razem 97.298 zł.

Ż czasów obecnej działalności Magistratu zanotować należy: 1) odbudowanie mostu na rzece Wieprzu; 2) wybudowanie domu muranego na 7-mio klasową szk. powszechną; 3) ulicę Polną w roku 1927 wysadzono po stronach drzewkami dekoracyjnymi i alejowymi; 4) w mieście wybrukowano 3880 m. kw. ulic i rynków (rok 1928). Przystąpiono również do układania szosy od miasta do Zofjówki, w stronę Lublina. Miasto posiada oświetlenie elektryczne, prywatne z młyna wodno-motorowego. Do komunikacji z Lublinem służą furmanki i autobusy. Do stacji Minkowice, na linii Lublin — Rejowiec, kursują tylko furmanki. Miasto nie posiada ogrodu publicznego, łaźni ani szpitala. Do r. 1924 był tu sąd pokoju, przeniesiony do Lubartowa. Za miastem są dwa cmentarze katolicki i żydowski. W ostatnich kilku latach gospodarka miasta skierowana jest w dziedzinę polepszenia wyglądu miasta. Zniknęły olbrzymie błota na rynkach i ulicach, miejsce ich zastąpiły wygodne bruki, pozwalające na intensywniejszy ruch kołowy. Przypuszczać należy, że z racji wykonczenia ostatecznego szosy z Łęcznej do Lublina, ożywi się ruch wycieczkowy do tego miasta.

STANISŁAW MAŁKOWSKI.

## O PREHISTORYKU POLSKIM ZYGMUNCIE SZMICIE.

(WSPOMNIENIE).

Zygmunt Szmit służył nauce wiernie, aż do zapamiętania. Był jednym z tych, co dążą do celów, które ujrzeni na drodze swego ducha, po rycersku, bez wyrachowania, bez podstępów, bez podłości. Szmit dążył do swego celu nieustannie, pomimo piętrzących się przed nim niezwykle trudnych przeszkód, pokonywanych przezeń jedynie mocą szczerzego entuzjazmu.

Spojrzyjmy na jego życie.

Zygmunt Szmit urodził się w Białymstoku, jako syn dorożkarza. Matka pochodzi z kurpiowskiej rodziny Siwików.

Szukając lepszego zarobku, Wincenty Szmit porzucił zajęcie dorożkarskie i przeniósł się do Drohiczyzna nad Bugiem, gdzie przez lat szereg spełniał czynności oprawcy miejskiego.

Wśród malowniczych brzegów Buga w ubogiej chatce pod małym miasteczkiem podlaskim, jakkolwiek w najbliższym otoczeniu często sprzecznem z wrodzonymi poczuciami piękna (co musiało być związane z charakterem zajęć ojca) wzrastało dziecko zdolne i bardzo wrażliwe. Z czasem obudziły się w nim upodobania artystyczne.

Gdym poznał Zygmunta Szmita przed kilkunastu laty, jako chłopca, przygotowującego się do złożenia egzaminu z czterech klas gimnazjum, zwierzył mi się, że marzeniem jego jest poświęcenie życia archeologii przedhistorycznej i malarstwu. Wówczas już posiadał on nieco zabytków przedhistorycznych, zebranych na rozwiewanych obszarach wydmpiaszczystych, wśród osuwisk brzeźnych Buga

lub też—wykopanych przypadkowo w okolicy. Posiadał też zbiór numizmatów częściowo zakupionych z drobnych swych oszczędności w czasie, gdy był uczniem czteroklasowej szkoły w Ciechanowcu, dokąd został skierowany przez rodziców po ukończeniu szkoły początkowej w Drohiczynie.

Dowiedziawszy się o istnieniu Działu Wykopalisk przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, młody chłopiec od razu postanowił oddać tam swe zbiory. Gdym zaproponował mu w imieniu Muzeum zwrot kosztów, poniesionych przy nabywaniu powierzonej mi części tych zbiorów, spostrzegłem, że uraził ofiarodawcę. Gdym pomimo to jeszcze próbował nalegać, po stronie chłopca stanęła jego zacna Matka, która przysłuchiwała się naszej rozmowie. Była to pierwsza ofiara na rzecz wiedzy, złożona przez Zygmunta Szmita.

Miejsce nauki i utrzymane nadzwyczaj sumiennie „muzeum” pracującego wytrwale nad sobą przyszłego badacza pradziejów ziemi Drohickiej stanowiła szczupła izdebka, w której mieszkała zarazem cała jego rodzina.

Z całym naciskiem muszę zaznaczyć, że w Zygmuncie Szmitcie nigdy nie spostrzegłem nic, co by pozwalało przypuszczać, że otoczenie jest mu ciężarem. Rodziców swych kochał serdecznie i oni go kochali; ukochał swój domek rodzinny i brzeg rzeki, nad którą spędził lata dziecięce. Tego, co wokół mogło go razić lub boleć, jakby nie dostrzegał w swem zapatrzeniu głębokiem w inny własny świat.

Gdy ktoś pochwalił namalowany przez niego widoczek jego domu rodzinnego, powiedział: „Nie wiem, czy to jest ładne, mnie podoba się więcej niż wszystko”.

Życie Zyg. Szmita było zjawiskiem, uderzającym nie tylko

swą wyrazistością lecz i pięknem swoistym, a zarazem — urokiem jakiejś kryjącej się w nim tajemnicy.

Gdzie szukać jej wątku?

— — — — —  
Podlasie. Ziemia Drohicka.

Smutny, choć często pełen zieleni i słońca krajobraz.

Rozległe łągi nadbużańskie i jasne pasmo rzeki, niosącej wody hen od Czarnego Szlaku, od Żółkwi, przez Horodło i całą ziemię Unitów.

Ruiny murów kościelnych, widoczne zdala, liczne grodziska, cmentarze, kurhany.

Wszystko tam zwraca myśl i wyobraźnię ku przeszłości. A przeszłość ta budzi zadumę i smutek od swych najdawniejszych czasów, do których przenika opowieść historyczna lub legenda.

Ziemia podlaska—to odwieczne pogranicze różnych kultur, różnych, ścierających się dążeń organizacyjno-państwowych — odwieczne grobowisko życia, tłumionego przez śmierć w pełni sił.

Ponure podanie o wytępieniu przez Leszka Czarnego wojowniczego plemienia Jadźwingów w ostatniej bitwie pod Drohiczynem i męczeńskie dzieje Unji, to oddzielne obrazy tego samego dramatu dziejowego Podlasia.

Nie uciekając się do mistycyzmu, można sobie wyobrazić, jak wsiąkające w ziemię łzy i krew ludzi krzywdzonych i mordowanych

wywierają swój wpływ na przyszłość, jakby szukając należytego im zadośćuczynienia.

Oto wśród pełnego radości krajobrazu wyrosły kiedyś mogiły, które budzą wspomnienia, opowieści i baśnie, przygnębiające swym smutkiem, jak wieść o żywcem zasypanych. One o-



Ryc. 165. Drohiczyn. Dom rodzinny s. p. Zygmunta Szmita.

dzą nastroj. Ulegający takim nastrojom (a tacy tworzą kulturę duchową ludu) chętniej przywdzieją szary nie jaskrawy strój, na pustaciach krzyże popostawiają dla zmarłych bez pociechy — a jeśli zanuć pieśń, to nawet w chwili radosnej zadźwięczy ona nutą niezapomnianego żalu — jakby ziemia wypowiadała smutek składanego w nią życia.

Głosy ziemi podlaskiej musiał usłyszeć Szmit — może w jakiejś przedwieczornej porze, którą chciał później upamiętnić w swych szkicach malarskich, kiedy słońce zachodzi krwawo nad Bugiem, a z łąk za rzeką dochodzą nawoływania ptactwa i zawodzenia ciągnących z trzodami pastuszków. Takie głosy ziemi, jeśli przenikną do serca człowieka, bez względu na brzmienie jego nazwiska i pochodzenia, czynią zeń żywy składnik rdzenia narodu, będącego tej ziemi prawym gospodarzem.

Zygmunt Szmit zapatrzył się w najodleglejszą przeszłość Podlasia. Jego wyobraźnia znalazła swój świat w pradziejach ziemi podlaskiej. Szukał wytrwale choćby najdrobniejszych pamiątek przeszłości w urwistych zboczach Grodziska Drohickiego, badał uparcie teren cmentarzyska przedhistorycznego na „Kozarówce”, gdzie odkrył ślady kultury t. zw. lateńskiej i rzymskiej, śledził pracę wiatru, wywiewającego kości i skorupy wśród lotnych piasków „Szubienicy”.

Pierwsze wiadomości o pamiątkach historycznych i przedhistorycznych okolic Drohiczyna Zygmunt Szmit zawdzięczał poecie ludowemu i zamiłowanemu zbieraczowi, drobnemu rolnikowi Barszczewskiemu, przechowującemu w małym lamusiku wśród sadu, w pobliżu domostwa Szmitów swe skarby: „pamiątki z polskich czasów”; były tam różne monety, stare kafle, kawałki cegieł, ułamki broni, słynne plomby drohickie, strzałki krzemienne, rogi i kości zwierząt wyłowione w Bugu i t. p. Później zaopiekował się Szmitem Roman Jakimowicz.

W roku 1913 Z. Szmit składa osobiście swe zbiory przedhistoryczne w Dziale Wykopalisk Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, gdzie poznaje ówczesnego kierownika tego Działu, prehistoryka, a zarazem poetę pradziejów Polski w dziedzinie malarstwa Ma-



Ryc. 166.

Kościół w Drohiczynie.

rjana Wawrzenieckiego. Wówczas to zapewne Szmit ponowił w duchu z całym swym młodzieńczym zapałem dożgonne ślubowanie na wierną służbę Prehistorji.

Wybuchła wielka wojna. Z. Szmit, aresztowany w pierwszych dniach września r. 1914 z powodu podejrzeń o nielojalność, transportowany etapem i przetrzymywany w szeregu więzień, nie przestawał dążyć do spełniania zadań pracownika naukowego. Pod Kostromą, dokąd go zapędzono, na urwisku Wołgi rozpoznał grodzisko przedhistoryczne z ciekawymi zabytkami, nad rzeką zaś Kostromą odkrył kilka stanowisk prawdopodobnie neolitycznych. Nawiązał też wkrótce porozumienie z miejscowym Towarzystwem Archeologicznym, które zaproponowało mu współpracę.

Pomimo ciężkiej pracy, którą musiał zarabiać na życie i nędzy, pomagał jak mógł towarzyszom niedoli i wciąż szukał, zbierał, obserwował i opisywał zabytki i zwyczaje ludowe.

Wracając do kraju po zawarciu pokoju Brzeskiego Z. Szmit wioził z sobą dwa kosze zbiorów<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Zbiory i notatki Z. Szmita zabrane zostały przez władze niemieckie i zaginęły. Wśród zbiorów tych znajdowały się małe kamyki osobliwego kształtu i koloru „kuriczji bohi”, odkryte przez Szmita u ludu nadwożańskiego. Kamyki te traktowane były przez kobiety z okolic Kostromy jako posiadające moc chronienia drobiu.

Po powrocie do kraju Szmit został nauczycielem szkoły powszechnej w Hołodach (okolice Drohiczyna). Po jakimś czasie, pomimo młodego wieku został wybrany na stanowisko burmistrza Drohiczyna. Pozostając na tem stanowisku w ciągu jednego roku okazał niezwykłą inicjatywę i zdolności organizacyjne, doprowadził bowiem do założenia w swem mieście gimnazjum, szkoły rolniczej, biblioteki, szpitala i łaźni, zorganizował opiekę nad żebrakami, rozpoczął akcję w sprawie odbudowy kolegium po-pijarskiego, założył muzeum miejscowe o charakterze regionalnym. Nie była to jednak umiłowana droga jego życia, dążył on bowiem stale do wyłącznego poświęcenia się Prehistorji. Wojna z bolszewikami zastała go znów na stanowisku nauczyciela szkoły powszechnej w Drohiczynie, które pozwalało mu więcej pracować nad sobą. I znów nastąpiła przerwa w upartem dążeniu do obranego celu. Jako ochotnik stanął Szmit w szeregach walczących z najazdem. Po wojnie powraca na opuszczone w Drohiczynie stanowisko i w roku 1921 zostaje delegatem Państwowego Grona Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych. Poczem ukazują się w druku jego pierwsze prace naukowe, wykonywane z wielką starannością.

W roku 1926 Szmit przenosi się do Warszawy na stanowisko stypendysty przy Państwowem Muzeum Archeologicznem, a w roku 1927 zapisuje się na Uniwersytet jako wolny słuchacz. Studjom prehistorji poświęca się wyłącznie. Jak człowiek stęskniony do upragnionego celu, zapomina o wszystkim, gdy wreszcie cel ten zdoła osiągnąć, tak i Szmit zapomniał całkowicie o tem, że trzeba jeść, spać, że organizm może służyć duchowi tylko do pewnych granic. Praca jego budziła nie tylko uznanie lecz i podziw. Otoczeniu dawał on „budujący przykład pracowitości i wytrzymałości, posuniętej niemal do heroizmu”, jak



Ryc 167. Szkic rysunkowy Z. Szmita.

czytamy w jednym z opisów prac dokonywanych przez Z. Szmita<sup>1)</sup>.

Wiadomości o życiu Zygmunta Szmita podane tutaj<sup>2)</sup> oświetlają tylko do pewnego stopnia jego postać tak piękną i tak bardzo ciekawą na tle współczesnego życia. Żyjemy bowiem w czasach, kiedy w dziedzinach różnych nauk i nie tylko w Polsce słychać utyskiwania na brak młodych sił, poświęcających się pracy naukowej dla niej samej. Korzyści materialne, pragnienie zdobycia wpływów w społeczeństwie i inne cele uboczne przyswiecają znacznej liczbie młodzieży, oddającej się pracy naukowej. Kiedy indziej nauka bywa traktowana jako pewien rodzaj sportu, w którym drogą rywalizacji osiągnięta jest palma pierwszeństwa. Jesteśmy również świadkami najdziwniejszego pojmowania treści i charakteru pracy naukowej wśród społeczeństwa. Nauka i nauczanie to pojęcia utożsamiane wielokrotnie. I stąd nauczyciel, nawet szkoły początkowej bywa uważany za przedstawiciela nauki i co najsmutniejsze sam często jest takiego mniemania o sobie. Niema dziś społecznej świadomości, że nauka jest tam, gdzie jest praca naukowa, mająca na celu poznawanie nowych prawd — i że rozpowszechnianie wiadomości pozyskanych kiedyś w pracy naukowej jest zgoła czemś innym.

Z tego, co tu powiedziałem nie wynika, aby nauczyciel nie mógł być zarazem pracownikiem naukowym. Owszem, może nim być i ogromnie nam takich potrzeba. Zygmunt Szmit był w swem życiu wzorem nauczyciela ludowego a zarazem pracownika naukowego w jednej osobie. Drogą poświęcenia, samouctwa i poważnej pracy, która była dlań celem, wchodził on w nie-

<sup>1)</sup> „Życie Włocławka i okolicy”, r. 1927, № 10—12, str. 21.

<sup>2)</sup> Część wiadomości o życiu i pracach ś. p. Zygmunta Szmita zawdzięczam pp. Jakimowiczom, p. Lucjanowi Czerskiemu, towarzyszo wi pobytu zmarłego w Rosji, oraz p. Ruczajowi, kierownikowi szkoły w Drohiczynie n. B.



dostępną dla pewnych siebie profanów krainę tworzącej się nauki.

Najdalej posunięta surowość w ocenianiu własnych zasług i zapamiętałość w pracy dopomagały Szmitowi w zwalczaniu niezliczonych przeszkód na drodze jego życia, piętrzących się, poczynając od wczesnego dzieciństwa, wokół domostwa rodziców, przez trudy wygnania i wojny, przez możliwości zrobienia kariery społecznej i politycznej, przez słoneczne a tak często zwodnicze chwile uśmiechów życia. Nie starczyło mu sił przed wejściem na szczyty, ku którym dążył bez wytchnienia<sup>1)</sup>.

Zygmunt Szmit ogłosił kilka cennych prac naukowych.

Pracę Szmita cechowała nadzwyczajna sumienność a nawet drobiazgowość, idąca jednak w parze z wytrwałem i śmiałym dążeniem do szerokich uogólnień. Szczególniej pociągały go zagadnienia związane z początkową fazą rozwoju kultury. W najdalszej, dostępnej badaniom perspektywie minionych tysiącleci, pragnął on szukać przejawów praw rządzących bytem ludzkości.

Największa z pośród ogłoszonych drukiem prac Z. Szmita (którą zakończył z wielkim wysiłkiem na krótko przed śmiercią, a drukowanej już nie ujrzał) dotyczy właśnie owych najstarszych śladów kultur na obszarze Podlasia. Studjom epoki kamiennej Szmit zamierzał poświęcić swe życie.

Specjaliści podnoszą wzorowość badań zmarłego prehistoryka i boleją nad wielką stratą, którą nauka poniosła przez jego zgon przedwczesny.

Zygmunt Szmit był nie tylko oddanym nauce badaczem i wzorowym obywatelem kraju; był on — i to my właśnie podnieść powinniśmy — krajoznawcą w najgłębszym znaczeniu tego wyrazu. Z ziemią łączyły go zwią-

<sup>1)</sup> Zygmunt Szmit zmarł na gruźlicę dn. 2 stycznia 1929 r. w 33-im roku swego życia.

ki nie tylko rozumowe; wraść w nią bowiem pełnił uczucia w dążeniu do zaspokojenia swych najszczytniejszych pragnień i tęsknot. Szmit szukał w ziemi odpowiedzi na pytanie, które rodzi się w człowieku w chwili, gdy umysł jego, tracąc osłony pozostawionych mu przez przeszłość dogmatów, staje sam na sam z otaczającym go Nieznanem: Czem my jesteśmy?

I ziemia, której zawierzył, okazywała mu, jak karty z odwiecznej księgi, wyblakłe, lecz prawdziwe, obrazy bytu człowieka od czasów najdawniejszych.

Mógł patrzeć na nie własnymi oczami.

Mógł snuć sobie i nam nić, prowadzącą, jak on ufał i jak my ufamy, do proggu Przedwiecznej Tajemnicy Bytu.

*Spis prac drukowanych Zygmunta Szmita:*

1. Zarys geologiczny i przyczynek do badań archeologicznych Puszczy Białowieskiej. Wydawnictwo Min. Roln. i Dóbr Państw. p. t. „Białowieża”, zeszyt 2.
2. Groby z okresu Lateńskiego i Rzymskiego na cmentarzu „Kozarówka” w Drohiczyńce n. Bugiem. „Wiadomości Archeologiczne”. T. VII. Warszawa, 1922.
3. Sprawozdanie z poszukiwań archeologicznych w Hryniewiczach Wielkich koło Bielska Podlaskiego. „Wiadomości Archeologiczne”. T. VII. Warszawa, 1922.
4. Cmentarz Lateńsko-Rzymski „Kozarówka” w Drohiczyńce nad Bugiem. „Wiadomości Archeologiczne”. T. VIII. Warszawa, 1923.
5. Badania osadnictwa epoki kamiennej na Podlasiu. „Wiadomości Archeologiczne”. T. X. Warszawa, 1928.

*Przyjaciele i znajomi Zmarłego, pragnąc postawić pomnik na jego grobie w Drohiczyńce, gromadzą potrzebne na ten cel środki, które winny być składane na konto P. K. O. № 209.371.*

*Właściciel konta: Polskie Towarzystwo Prehistoryczne. Poznań.*

---

ZWIEDZIĆ WYSTAWĘ W POZNANIU — TO POZNAĆ CAŁĄ  
POLSKĘ WSPÓŁCZESNĄ.

---

## W STAREJ KARCZMIE NA USTUPIE.

(Z opowiadań góralskich).

Ustup. Granica Poronina i Zakopanego. I stara karczma.

To nam jeszcze nic nie mówi. Ustup czy Ujście, karczma taka czy inna, to dla „laika” wszystko jedno.

Inaczej reaguje na ten dźwięk staroświecki góral lub kronikarz legendarnego już dawnego Podhala.

Starą karczmę otoczyły liczne opowieści o zbójnikach, którzy tu z frajerkami używali tańca i muzyki po udanych wyprawach na „uherskiej” czy „polskiej” „ceście”<sup>1)</sup> i „suli”<sup>2)</sup> dukatami grajkom do „ósemek”<sup>3)</sup>, a karczmarzowi za „palenkę”<sup>4)</sup> do kalety. Wyżywiali się tu pełnią beztroskiego życia, psutego jedynie przez „hajduków” i „ziandarów”, a stara karczma dudniała tupotem „krzesanego” i ochrypłym zawodzeniem pijanych biesiadników.

Minęła „bohaterska” epoka Podhala. Epos zamknięty. Wieczystej sławy pomnik postawił mu w literaturze Tetmajer. W codziennym życiu góralskiem po honorowych zbójnikach została tylko legenda. I zostało następne pokolenie, dziś także już wymierające, epigoni zbójnictwa, którzy już „nie chodzili po za buki”<sup>5)</sup>, ale jeszcze przez dłuższy okres czasu żyli resztkami tego, co „drzewiej”<sup>6)</sup> tu bywało. Starcy to dzisiaj. Jeszcze ich sporo po wsiach, Wystarczy rzut oka na starodawny krój cuhy czy wyszycia na portkach. Już wiadomo, jaka epoka wyhodowała tę rasową postać.

Opowiadanie, które tu podaję, tak żywo przypominające fragmenty Tetmajerowskiego arcydzieła, zapisałem w 1916 roku właśnie w owej karczmie na Ustupie. Opowiadanie nieznanego górala.

Proszę wyobrazić sobie

akcesorja i scenerję. Za szynkwasem drzemiący karczmarz. W rogu na ławie staruszek góral i kilkunastoletni wyrostek o głupawym wyrazie twarzy. Może wnuk. Chłopak siedzi nad małą szklanką piwa. Chyba mąci się i jemu w głowie od tego poczęstunku, bo wytrzeszczył nieinteligentne oczy na starca i nie wygląda na zainteresowanego słuchacza. Niewiadomo, czy wogóle wie, co do niego mówi towarzysz.

Towarzysz zaś jest zupełnie pod progiem świadomości. Zamroczony godnie alkoholem rozgadał się głośno, niby do wyrostka, poprawdzie jednak rozmawia ze sobą. Nadmiar trunku i prawdopodobnie jakaś „krzywda” ze strony policji, może o śpiewanie na drodze, cofnęły go pamięcią w dawne, dobre czasy, które przeżywa w opowiadaniu w tej starej karczmie. Przeżywa intensywnie. Gada wolno, ale z przejściem, zapala się często, gdy silniejsza scena wysunie się z przeszłości w „przynapitą łeb”, gestykuluje żywo, pracując i twarzą i rękami. No i siwą głową, która ani rusz nie może znaleźć równowagi i raz wraz leci „ka piwo fce”. Homeryda wsiowski z rasową twarzą, której jeszcze wówczas nie ochrzczono „fotogeniczną”.

W pustej karczmie jest i drugi słuchacz. W przeciwnym kącie pod oknem dobywam notes i zapisuje słowo w słowo. Żebyż to zawsze tak łatwo było notować opowieści!

Energiczne palnięcie pięścią w stół. Z mrocznego kąta dochodzą takie wspomnienia:

— Downiej to bęło we-selej na świecie jako dziś. Dziś ani ci śpiewać nie podzwolom na drodze, ani w karczmie tońcić do zdehu, a i bitek godnyk dziśok ni-



Ryc. 168.

Fot. J. Sunderland.

Stodoła rodziny Bigosów w Bukowinie.

ma. Hej, nie tak prędzej<sup>7)</sup> bywowało, kiek bël młodszi. Ej, hłopce, to ci powiem, co sie świat cołke przeónacéł<sup>8)</sup>. O, przeónacéł sie, przeónacéł! Kiebyk tak umar dwaścia abo šturdzieści lot temu, a dzisiok sie obudziéł, tobyk nie uznoł<sup>9)</sup>, ci jo jes(t) snowa<sup>10)</sup> w Zokopanem. No, alek nie umar, jako wiés, inok zył za ten cas. To sie patrzem som na włosne oci, co sie dzieje. Mnie ta juz nic niedziwne, bok już siéła przewidziól<sup>11)</sup>.

Jo sie doś(ć) natońcéł po karcmak, nima co pedzić. Jo ci godom, ze dość. Boj<sup>12)</sup> se downiéj móg uzić na tańcowaniu, kielós ino kciól. Ci jarmak, ci niedziela, ci jako, kieś ino dudki<sup>13)</sup> mioł, toj<sup>14)</sup> się broł do karcimy i piéł z kolegami. Muzika béła, grali piéknie, wiedzieli już, kto jakom nute rod widzi. Kieci taki zagroł do hromu<sup>15)</sup> jaze dak strzescoł, toś ani wiedziól, jak cie nogi samó niesły. Inoś piętami o forzty<sup>16)</sup> tłuł, a muzice graj Cary do basów dawoł i kazowoł se to wirhowom, to zielonom<sup>17)</sup> i jakoś ino kciól. Muzice sie grało leko<sup>18)</sup>, a kieś im pore bucoków<sup>19)</sup> dozuciéł, toś juz ik mioł. Ino lo tobie grali, nie komu. E, miołby sie ten płono<sup>20)</sup>, coby se kciól utoncić, kieś ty toniec zapłaciéł, abo coby ci do twojéj dziewki zyznon!<sup>21)</sup> Zaroz bitka béła. Straśnie sie prali, ciupagami, stołkami, cim fto zdołoł. Jeleze<sup>22)</sup> ta rzodko kogo na śmierzc zatłukli. Hoć ta ponieftory godnie po cubie zebroł sikirkom, to ta nic. Hłop je twardy. Coz mu ta o to, ze mu pore ziobrów połomiom abo łep głupiom ozbijom? Zamgle<sup>23)</sup> na filecke, wykuruje go hojto i hoj cim<sup>24)</sup>, baba abo i jaki baca, i juz zdrowy. Ino se case zastękanie, co słabszi, zrestom mu nic. Héj, béli hłopi, nie fijokry jako dzisiok, ba hłopy jak smreki. Takiby ci sie nie biéł, kiej sie mu do dziewki zalicoł? Nie bój sie, doł ci taki siustu<sup>25)</sup>, co cie hnet<sup>26)</sup> dziewka omierzła<sup>27)</sup>, coj se ino łeb macoł, ci jest je tam ka przódziéj<sup>28)</sup>.



Ryc. 170. Stasek Mróz od Budzów z Poronina. Fot. J. Sunderland.

Tak ci powiem, hłopce, ze ta śrama, to od Józka od Walcoków, co juz nieboscik, co my sie roz w Poróminie biéli. Bo Józek prziseł do karcmy, kozoł se grać i powyzucoł sitkik Porómiánów do pola. Som se ino tońcéł na cupku<sup>29)</sup>. Kie fto kciól wstompic do karcmy, to go zarusiénko ciupagom odegnoł. Ale jo sie go nie boł.

Poslimy wroz z Józkiem leśnego i Frankem bratem i jesce poru. Pokłoniéli my sie piéknie Józkwowi i grzecnie pytali<sup>30)</sup>, ciby jako nie pozwolél tońcić. Ale on sie z ciupagom na nos porwoł. Zacéna sie bitka, bo to ftej kozdy z ciupagom hodziéł. Przilecieli Porómianie, przilecieli towarzisio Józkwowi. No, biéli, my sie. Józka to na wozie do Zokopanego wiezli, bo my het Zokopianów sprali. Alek dostoł i jo po łbie, wiés, tén spage<sup>31)</sup>. A Franek brat to juz sie nie dzwignon.

Prali sie sićka, a dziewki ino takiego rade miały, co bël bitnik i drugiemu sie nie uhéłoł<sup>32)</sup>, ba seł na niego jako hrom<sup>33)</sup>. To se ta pojedyn i włosi masłem abo sadłem omaściéł, abo i siebie po pas, coby sie mu béło lekcéj wymitwać<sup>34)</sup>, kie go kto za cubryne hyciéł.

Ale coz ty wieé, kieś smarkoc! Kozi za ogon hytóleś, kie jo sie juz zénił<sup>35)</sup>. Ono to ta tak wej béło, jako ci godom. Ale ty nie



Ryc. 169: Fot. J. Sunderland. Miedziak z Bukowiny. Czesanie wlny.

wies, aniś nie widzioł, ani nie bedzies widzioł.  
Jo ci to ino na poucienie godom, boś głupi!

<sup>1)</sup> na węgierskiej, polskiej drodze t. j. stronie;  
<sup>2)</sup> sypali; <sup>3)</sup> do basów; <sup>4)</sup> wódkę paloną; <sup>5)</sup> nie chodzili na zbójowanie; <sup>6)</sup> dawniej; <sup>7)</sup> dawniej; <sup>8)</sup> zmienił;  
<sup>9)</sup> poznał; <sup>10)</sup> znowu; <sup>11)</sup> dużo widział; <sup>12)</sup> boś; <sup>13)</sup> pieńiądze <sup>14)</sup> toś; <sup>15)</sup> jak grzmot; <sup>16)</sup> deski podłogi; <sup>17)</sup> naz-

wy melodyj; <sup>18)</sup> lekko; <sup>19)</sup> miedziaków; <sup>20)</sup> miałby się spyszna; <sup>21)</sup> mrugnął; <sup>22)</sup> ale; <sup>23)</sup> zemdleje; <sup>24)</sup> kłobądź i czembądź; <sup>25)</sup> dał ci tupnia; <sup>26)</sup> wnet; <sup>27)</sup> obrzydła; <sup>28)</sup> przedem; <sup>29)</sup> w przysiadach, cupiąc; <sup>30)</sup> prosili; <sup>31)</sup> podłużną szramę; <sup>32)</sup> ustępował; <sup>33)</sup> piorun; <sup>34)</sup> wywinąć, wywikłać; <sup>35)</sup> tylko retoryczny zwrot gdyż kilkunastoletni wyrostek był conajmniej pięćdziesiąt lat młodszy od opowiadacza.

ALEKSANDER JANOWSKI.

## OCHRONA PRZYRODY.

Gdy się wymawia wyrazy „Ochrona Przyrody” to w umyśle zaraz staje Kraków, tam bowiem jest królestwo tego działu kulturalnej pracy, królestwo, gdzie władza najmiłościwiej Władysław I z Bożej łaski opiekun bobrów, żubrów, szarotek, łososi, azaleów ponticów i wielu, wielu innych tworów Bożych.

Sekunduje mu w zbożnej pracy „Viceroy” poznański, podczas gdy Stolica czyni wrażenie królowy, śpiącej w szklanej trumnie.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody wydała teraz pięć następnych numerów swego katalogu, a mianowicie: № 18 „Światowa ochrona dzikiej przyrody”, referat Sarasina, przetłumaczony przez M. Moszyńską, № 19 „Osobliwości i zabytki przyrody województwa Śląskiego”, napisał Andrzej Czudek, № 20 „Zabytki przyrody na Pomorzu, Adam Wodziczko, № 21 „Malta”, Helena Szafranówna, № 22 „Jak może młodzież chronić przyrodę?” przetłumaczona przez p. Marję Amouraux, praca Emanuela Riggenbacha. Tę nader pożyteczną pracę przyswojono naszej publiczności staraniem Koła Przyrodników Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wspomniane pięć wydawnictw to cząstka tegorocznych prac Państwowej Rady Ochrony Przyrody, ale cząstka doskonale charakteryzująca typ tych prac, oraz szeroki ich zasięg.

Referat Sarasina to jakby wielkie wołanie obrońcy tych gatunków, którym grozi zagłada od chciwego zarobku eksploatatora przyrody. Brzmi w tem wołaniu i miłość przyrody i gorąca troska. Niestety, charakterystyczna odpowiedź Szwajcarskiej Rady Związkowej: „w czasach obecnych, gdy tyle spraw ważniejszych domaga się uwagi ze strony kraju i świata, trudno byłoby oczekiwać od Do-

radczej Komisji Ochrony Przyrody działalności, uwieńczonej powodzeniem”. Słusznie rozżalony obrońca ginących gatunków dodaje od siebie „bezwątpienia w ciągu nieskończonego szeregu lat będą istniały kwestje polityczne, które będą uważane za ważniejsze, niż ochrona przyrody”.

Może za lat kilkaset starannie preparowane szkielety zaginionych gatunków ozdobią muzea, jako okazy zwierząt, które podobno jeszcze w połowie XX wieku żyły i mnożyły się.

Jednakże termin rozumienia wśród szerokich mas ważności ochrony przyrody może być znacznie przyspieszony, jeżeli do rzesz dzieci i młodzieży dotrze książka Emanuela Riggenbacha, w prostych i szczerych słowach wskazująca dziecku nie tylko jego obowiązki względem przyrody, ale i te wielkie radości, jakie je z opieki nad przyrodą czekają. Mądry i szlachetny autor wskazuje dziecku, co może ono czynić dla ochrony przyrody w domu i na podwórzu, na placach i ulicach miast, na polach, w lesie, w wodach, jakie obowiązki względem przyrody ma dziecko w lecie, lub w zimie.

Sądzę, że gdyby p. Chuard, Szef Departamentu Wewnętrznego Szwajcarskiej Rady Związkowej, czytał w dzieciństwie książki w guście swego rodaka Riggenbacha, to potrafiłby wśród „ważniejszych spraw czasów obecnych” znaleźć miejsce i dla spraw ochrony przyrody.

Bardzo charakterystyczne jest u Riggenbacha nawiązanie miłości przyrody do miłości ziemi rodzinnej: „gdziekolwiekbyśmy się znaleźli, zawsze pragniemy wrócić do ojczyzny, wiedząc, że żaden kraj na ziemi nie zdoła nam zastąpić kraju ojczystego”. I tu jest

właśnie ten ścisły związek pomiędzy Ochroną Przyrody, a Krajoznawstwem.

Jakiś skrupulatny bibliotekarz będzie miał niemały kłopot do jakiego działu zakatalogować Heleny Szafranówny „Maltę”: ochrona przyrody, czy krajoznawstwo? Musi nabyć chyba dwa egzemplarze i włączyć do obu działów.

Istotnie praca p. Szafranówny to przewodnik krajoznawczy po Malcie poznańskiej; jest tam i plan wycieczki, i opis geograficzny, i historia miejscowości, i jej wartość przyrodnicza. A wszystko to oświetlone tem serdecznem umiłowaniem ziemi ojczystej, które widzi w Malcie „łącznik z dziejami Polski piastowskiej, widomy znak radosnego czynu Polski oswobodzonej”. Wielokrotnie byłem w Poznaniu, na Maltę jednak nie zaglądałem, a teraz z broszurką p. Szafranówny w ręku powędruje na Maltę, gdy tylko losy zapędzą mnie nad Wartę i Cybinę.

Muszę to uczynić nie tylko ku własnemu zadowoleniu, ale i dla tego, aby hasło Autorki „Cudze chwalicie, swego nieznacie” nie było wołaniem w puszczy Maltańskiej, jak one od kilku tysięcy lat głoszone: „nie kradnij, nie zabijaj”... i jeszcze inne ostrzeżenia, a przeciż...

Działalność Ochrony Przyrody w obecnym momencie musi iść w dwu kierunkach: propagandy i inwentaryzacji (czy nasi lingwiści nie mogliby znaleźć jakich polskich wyrazów na te prace)?

Jeżeli № 18, 21 i 22 służą sprawie propagandy, to № 19 i 20 dają szczegółowo opracowaną i bardzo wielostronną inwentaryzację dwóch naszych zachodnich prowincji: Pomorza i Śląska. Zdawałoby się mogło, że to prace zbędne, że już nauka niemiecka uczyniła wszystko, co było w tym zakresie do zrobienia. Przeciwnie, pod względem duchowej kultury, a do tej należy Ochrona Przyrody, nauka niemiecka niezbyt się zajmowała tem,

co w jej mniemaniu stanowiło „barbary coast” Rzeszy Niemieckiej.

Jakkolwiek więc p. Profesor Wodziczko wskazuje jako główne źródło Conventza, pracę swą uzupełnia materiałem z kwestionariuszów P. R. Ochrony Przyrody i własnymi obserwacjami. W 17 powiatach Pomorza notuje Autor osobliwości tej krainy, poczynając od Adama i Ewy (dwa głazy narzutowe w Gdyni), oraz ciekawych gatunków flory i fauny nadmorskiej, przyczem, jako człek znany z kultury i galanterji, nie wspomina o niszczeniu Mikołajka nadmorskiego przez nadobne letniczki nadmorskie.

P. Andrzej Czudek swą pracę o osobliwościach przyrody Śląska rozpoczyna też po bożnym pokłonem w stronę św. Conventza, przyczem jednak rozwija sprawę znacznie dalej, niż nakreślił ją ten gdański apostoł Ochrony Przyrody. Liczne ilustracje z pięknych krajobrazów cieszyńskich i pysznego zwierzyńca ks. Pszczyńskiego podnoszą efekt wydawnictwa, a wezwanie: „pytam się Was, bracia Ślązacy o losy tych drzew, świadków naszej złej i dobrej doli”, brzmi tak serdecznie i swojsko, że powinno być głoszone we wszystkich dzielnicach Rzeczypospolitej.

Jedna przykra nuta brzmi od Sarasina do Wodziczki, a mianowicie: niedocenianie ważności ochrony przyrody przez czynniki rządzące. „Co to obchodzi nasze rządy, których członkowie są po większej części tak mało obeznani z naukami przyrodniczymi”, z goryczą wołał czcigodny Sarasin na Kongresie Ochrony Przyrody w Paryżu. „Niestety, wskutek niedocenienia sprawy ze strony czynników miarodajnych, do dziś dnia nie doczekaliśmy się ustawy o ochronie przyrody”, narzeka prof. Wodziczko.

Ja myślę, że możnaby „czynnikiem miarodajnym” doręczyć po egzemplarzu Riggerbacha „jak może młodzież chronić przyrodę?”. Może „czynnikiem” będzie się zdawało że są istotnie młodzieżą? To już rzecz Władysława I.

## Z POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ.

Pensjonat dla kapłanów zwiedzających Wystawę w Poznaniu. Arcybiskupie Seminarjum Duchowne w Poznaniu, ul. Wieżowa

№ 2—4, w miesiącu lipcu, sierpniu i wrześniu r. b. urządza pensjonat dla kapłanów, przyjeżdżających celem zwiedzenia Powszech-

nej Wystawy Krajowej. Osobne pokoje. Śniadania i kolacje na życzenie. Sposobność celebrowania w pobliskich kaplicach i w katedrze. Dogodna komunikacja tramwajowa z Wystawą. Ceny przystępne. Telefon № 12-70. Prosi się o wczesne zgłoszenia.

**Polska gospodarczo może się mierzyć z każdym ze swoich sąsiadów.** W połowie lipca r. b. bawili na P. W. K. w Poznaniu dyrektor węgiersko-polskiej izby handlowej dr. Steiner i prezes budapesztańskiego instytutu eksportowego podsekretarz stanu p. Staube. Goście węgierscy specjalnie interesowali się działem rolniczym P. W. K. który szczegółowo zwiedzili. W opinii ich, wyrażonej wobec dyrekcji P. W. K. goście węgierscy podkreślają z entuzjazmem, że zbiorowa ekspozycja polska przeszła ich wszelkie najśmielsze oczekiwania, a zwłaszcza zaimponowała im pod względem organizacyjnym i wszechstronnym potraktowaniem każdego z działów wystawowych. Polska gospodarczo może się mierzyć z każdym ze swoich sąsiadów, bo przedstawiony na Wystawie poznańskiej dorobek twórczy narodu polskiego, wróży mu jaknajwiększą przyszłość.

**Delegacja Czeska na Zjazd Hotelarzy w Poznaniu.** Na zjazd wszechsłowiański hotelarzy w Poznaniu, w dniach od 16-go do 18-go sierpnia, przybyła również delegacja czeska, w której najliczniej reprezentowane było Brno.

**Wszechsłowiański Zjazd Pszczelarzy i Wystawa Pszczelnicza na P. W. K.** W połowie sierpnia r. b. odbył się na terenach P. W. K. (Dział rolniczy, teren E w dużym namiocie — przy arenie) Wszechsłowiański Zjazd Pszczelarzy i Wszechsłowiańska Wystawa Pszczelnicza.

**Ciekawa statystyka.** Powszechna Wystawa Krajowa jest najdosadniejszym, obrazowym przeglądem dorobku naszego w każdej dziedzinie życia i niewyczerpanym źródłem wiadomości statystycznych. Plastikne djagramy, dotyczące wszystkich działów ekspozycyjnych, mówią językiem lakonicznym i ze wszechmiar przekonującym, że naród polski w twórczości swej kroczy drogą postępu iście milowemi krokami. Najdosadniejszym wykładnikiem tego wielkiego tempa życiowego są dane statystyczne, wynotowane, z pawilonu ministerstwa poczt

i telegrafów na P. W. K. Poczta, telegraf i telefon — to puls społeczny, bijący takim lub innym tętnem życia zbiorowego.

Dane te mówią same za siebie.

W roku 1919 wewnętrznych rozmów telegraficznych było 12 milionów a w roku 1927 616 milionów.

W 1919 krążyło po kraju 6 milionów telegramów, a w roku 1927—15 milionów.

W 1924 rozmów telefonicznych z zagranicą przeprowadziliśmy 650 tysięcy, a w 1927 roku 3 miliony.

Wewnętrzny obrót paczek w roku 1919 sięgał sumy 2 milj. sztuk, w r. 1927 — 17 milj.

W związku z kolosalnym wzmożeniem obsługi publiczności Ministerstwo poczt i telegrafów pomnożyło liczbę central telegraficznych w Polsce, bo gdy w r. 1919 było ich ledwie 1210, to w r. 1927 już przeszło 4 tys.

A już jako pewnego rodzaju curiosum statystyczne zanotować należy liczbę przesłanych przez Polskę telegramów tranzytowych, których w r. 1919 było aż 5, wyraźnie pięć sztuk, a w r. 1927 już 172.987.

**Sąd Wystawowy** odbył swe posiedzenia w dniach 9 i 10 sierpnia, rozpatrując oceny Komisji sędziowskich w poszczególnych działach. Narady odbywały się pod przewodnictwem hr. Bnińskiego, Prezesa Sądu.

**Wielkie Targi Hodowlane** odbędą się od 18 do 20 września. Dyrekcja Działu Rolniczego przeznaczą 160 stoisk dla koni, 170 dla bydła, 135 dla trzody, oraz szereg stoisk dla owiec.

**Ministrowie Przemysłu i Handlu** Estonji, Finlandji, Łotwy i Szwecji, którym towarzyszył nasz Minister Przemysłu i Handlu inż. Kwiatkowski szczegółowo zwiedzali P. W. K.

**Wycieczki zagraniczne** na P. W. K. były w ostatnich czasach b. liczne. Przybyły do Poznania wycieczki: Studentów Wyższej Szkoły Handlowej z Królewca, 30 socjalistów Czeskich, Kadetów Włoskich, Dziennikarzy Bawarskich, Estońskich i Rumuńskich.

Dziękując za przyjęcie Kadetów marynarki włoskiej, Colonel Roatta Mario pisał do Dyrekcji P. W. K. „Niech Pan będzie przekonany, że wszyscy są pod wrażeniem, iż kraj który po 10 latach niepodległości i pracy wykażał tak wspaniałe rezultaty twórczości narodowej, stoi przed wielką przyszłością”.

**XIII Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich** odbędzie się w Wilnie w dn. 26 — 29 września włącznie. Zjazd dzielić się będzie na 27 sekcji, poza tem odbędzie się po jednym plenarnem posiedzeniu, na których wykłady wygłoszą: prof. L. Marchlewski na temat „Przemiana materji w świecie zwierzęcym a roślinnym”, prof. E. Godlewski — „Starość i śmierć jako zjawiska biologiczne”; prof. E. Piasecki „Biologiczne podstawy wychowania fizycznego;” prof. W. Nowicki — „Zagadnienie choroby raka w nauce i życiu społecznem”.

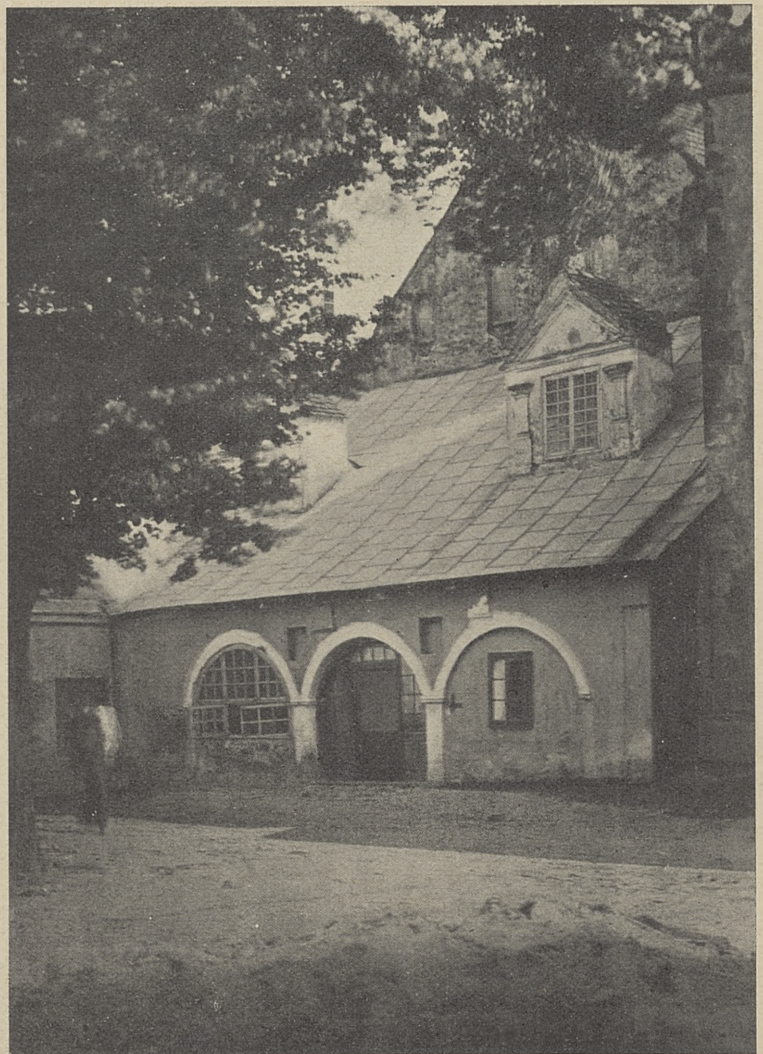
Dla członków i uczestników Zjazdu są zapewnione zniżki kolejowe (66% w drodze powrotnej). W czasie Zjazdu czynna będzie sekcja wycieczkowa; kierownictwo wycieczek spoczywać będzie w ręku prof. Limanowskiego, Rydzewskiego i Ruszczyca. Wysokość wkładki dla członków 30 zł.; dla uczestników 20 zł. Skarbnik dr. W. Bądzynski, Wilno. P. K. O. 81309 sekretarz generalny prof. K. Michejda, Wilno ul. Cicha 1.

**Szlakiem św. Kingi. Stary Sącz.** Dobry Bóg na całym pasie Podkarpacia rozsiał uroczę i uzdrowiające miejscowości. Szczególnie cudną i na całym Podhalu wyróżniającą się jest ziemia Sądecka: „Sądecyzna”. Historycznym ośrodkiem tej ziemi jest Stary Sącz, leżący nad Popradem, zaś stolicą i miastem powiatowym jest Nowy Sącz, leżący nad Dunajcem. Pełno tu grodów i ruin zamków królewskich i rycerskich (Czchów, Melsztyn, Nawojowa, Rytro, Grodziszczce, Maszkowice, Czorsztyń, Niedzica, Nowy Sącz, Stary Sącz i w. in.). Wielu sławnych w historii naszej ludzi stąd pochodziło (Zyndram z Maszkowic, Djabel Stadnicki i in.), lub tu przebywał jak: Jan Długosz, Zbigniew Oleśnicki i w. in. Opisywali „Sądecyznę” — Szczęsny Morawski, ks. Jan Sygański, ale poznać ją winien każdy, a poznać, kto ją zwiedzi.

Niech wszystkich „Ziemia” zapali do zwiedzenia tego co nasze. Niech przysłowie „cudze chwalicie” straci wreszcie swą wątpliwą wartość. Nie omijajcie Sądecyzny z jej sercem — Starym Sączem nie ustępującym pod

względem archaizmu i malowniczości sławnym nadreńskim grodom. Prześlizne to miasteczko prawie w całości zachowało wiele pamiątek architektury średniowiecznej — mury i baszty ochronne, oraz pamiątki historyczne. Tu św. Kinga, idąc za głosem powołania zakonnego, założyła zakon św. Klary, którego córki po dziś dzień, bez przerwy przez 7 wieków w tych murach pielęgnowaniu cnót, wskazanych przez wielką założycielkę i wychowaniu dziewcząt przez nią w r. 1284 rozpoczętemu się oddają. Słusznie więc ten zakład wychowawczy, aczkolwiek wskutek biegu wypadków uszczuplony, możemy uważać za najstarszą na ziemiach polskich szkołę żeńską.

Mury rozpoczęła budować św. Kinga w r. 1257. Był to właściwy klasztor. Mury obronne z basztą powstały w wieku XV. Kto wiedziony



Ryc. 171.

Stary Sącz. Furta klasztoru PP. Klarysek. Fot. A. Niwellński.

sercem i ciekawością poznania pamiątek ojczyznych zatrzyma się w przejeździe chociażby kilka godzin w Starym Sączu, niezawodnie uczuje się jakby cofniętym w te dawne, drogie dla nas czasy.

W kościele znajdują się liczne pamiątki po św. Kindze, jak jej modlitewniki, puchar kryształowy, pierścień, relikwie, rękopis Jana Długosza, rzeźby średniowieczne, pamiątkowa tablica, poświęcona Jadwidze, żonie Władysława Łokietka, która tam jako zakonnica przez 7 lat przebywała i jest tam pochowana.

Trudno wszystko wyliczyć. W murach tych, których fragmenty podajemy, mieści się obecnie 7-klasowa szkoła powszechna, prywatne seminarjum nauczycielskie żeńskie im. św. Kingi, oraz konwikt wychowawczy dla panien.

A. N.

**Przegląd muzealny.** W „Sprawozdaniu Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu za czas od 1-go lipca 1927 r. do 30 czerwca 1928 r.” Znajdujemy na str. 50—52 nieco wiadomości o muzeach rodzimych, będących własnością tegoż T-wa. W Ostrowie w czytelnicy są umieszczone dwie wielkie szafy, w których widzimy stroje ludowe ze Skalmierzyc, talerze malowane, dwojaki, rzeźby ludowe, trochę broni, zbiór kamieni, rud, węgla i t. d. W dwóch gablotach znajduje się około 100 urn, obrazy strojów ludowych, dokumenty, monety. Wreszcie są dwie gablotki z motylami. Bogaciej przedstawia się muzeum w Pleszewie, ale narazie musiano zbiory przenieść do skrzyń, gdyż magistrat, jako właściciel domu, odebrał T. C. L. połowę ubikacyj. Dział ludoznawczy składa się ze strojów ludowych, chustek, snopków, malowanek, obrazów, wieńców dożynkowych. Osobne szafy zawierają pamiątki z okresu wojny światowej, urny i łzawice, okazy mineralogiczne, 2 tomy zielnika, archiwum z czasów niewoli i wojny. Zbiór monet skradziono. W Lesznie zbiory mieszczą się w dziesięciu szafach i gablotach w obszernej sali obok biblioteki T. C. L. Większa część okazów to dorobek 40-letniej niemal pracy p. Hałasa, nauczyciela w Lesznie. Od 1926 r. są one własnością T. C. L. Zbiory składają się z interesującego działu archeologicznego, mineralogicznego i geologicznego, militarjów, monet i t. d. Muzeum w Grudziądzu liczy przeszło 5000 przedmiotów i 4000 monet. Dział przedhistoryczny i historyczny, oraz numizmatyczny są najbogatsze, mniejszemi są działy przemysłowy artystyczny, etnograficzny i przyrodniczy. Duszą tego muzeum jest ks. Łęga, jego opiekun i autor przewodnika po zbiorach. Muzeum jest własnością miasta Grudziądza, ale zarządza niem Tow. Czytelni Ludowych.

o powstaniu Muzeum Poleskiego w Pińsku

informuje nas pan Wł. w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” (nr. 148 z 2.VI b. r.) Zaczątki powstały niedawno staraniem posła Piotra Olewińskiego i Romana Horoszkiewicza.

Po wejściu do zarządu instytucji prezesa P. T. K. oddziału w Pińsku, Czesława Mergentalera ożywiła się znacznie działalność kolekcjonerska. Muzeum posiada dokumenty historyczne, wykopaliska, dział ludoznawczy i przyrodniczy, oraz monety, broń i t. d. Narazie zbiory mieszczą się w lokalu, użyczonym bezpłatnie przez Polski Bank Spółdzielczy, którego dyrektorem jest właśnie gorliwy zbieracz i opiekun Muzeum, p. Mergentaler. Dla znajomości Polesia, ciekawego dla badań naukowych, utworzenie muzealnej regionalnej placówki ma ogromne znaczenie.

Śląsk Cieszyński stracił niedawno jednego z najwybitniejszych działaczy narodowych, ks. Józefa Londzina, założyciela Tow. ludoznawczego i twórcy cennych zbiorów. Troska o ich los jest jednym z głównych obecnych zadań T-wa. Jak dowiadujemy się z „Listów z polskiego Cieszyna” Michała Asanki—Japoła w „Czasie” (nr. 121 z 30.V b. r.) Towarzystwo, zasłużone we wznowieniu „Zarania Śląskiego”, dąży do wzniesienia w Cieszynie gmachu muzealnego dla pomieszczenia zbiorów i biblioteki. Autor korespondencji zaznacza, że potrzebna byłaby tu pomoc społeczeństwa całej Polski, gdyż sam Cieszyn nie zdoła rychło urzeczywistnić chwalebego pomysłu.

Juljusz Zborowski.

**Przegląd muzealny.** Niezwykle energicznie krząta się za powiększaniem swoich bardzo bogatych zbiorów Muzeum Etnograficzne w Krakowie Założycielowi i twórcy tych zbiorów, dyr. Sewerynowi Udzieli przybył nowy ruchliwy pracownik, prof. Tadeusz Seweryn. Okazy przybywają w szybkim tempie, a zarząd muzeum, podtrzymując zainteresowanie społeczeństwa etnograficzną placówką, ogłasza raz wraz w prasie wyniki zabiegów, listy ofiarodawców i spisy ofiarowanych przedmiotów („Ilustrowany Kurjer Codzienny” z b. r. w n-rach 51, 57, 126, 139, 145 i 149). Są tam okazy z najrozmaitszych dzielnic Polski, są darowizny ciepłą ręką i testamentalne zapisy, są dowody zainteresowania się żywotną instytucją artystów, młodzieży szkolnej, nauczycielstwa, sfer naukowych i t. d. Świadczy to niezwykle dodatnio o znaczeniu, jakim się cieszy dzieło dyr. Udzieli i o zapobiegliwości pracowników. Ale... jest oczywiście to „ale”, wspólne niemal wszystkim naszym muzeom. Samemi choćby najhojniejszymi darami muzeum nie wyrosnie na instytucję odpowiadającą wymaganiom naukowym i popularyzatorskim. Aby ce-



lo wo, niezależnie od przypadkowych darów rozwinać zbiory i nowoczesnie urządzić, Muzeum Etnograficzne musi być zaopatrzone w fundusze na systematyczne gromadzenie i kompletowanie okazów. A z temi funduszami dość tam krucho, ponadto troska o lokal, ta nieodłączna zmosfera naszych muzealnych placówek, przyciemnia radość na widok mnożącego się ludoznawczego bogactwa.

Wogóle w Krakowie sprawa muzealnych lokali jest problemem, szczytującym się bogatą literaturą i obfitą długoletnią dyskusją (brozury i artykuły w prasie). Zajmując się na szpaltach „Ziemi” głównie muzeami krajoznawczymi, regionalnymi i t. d., nie mogą zbyt wiele miejsca poświęcać sprawom muzeów stołecznych lub położonych w wielkich miejskich ośrodkach. To i owo jednak wspomni się i o nich od czasu do czasu. Na początek podaję, że do błędnego koła budowy Muzeum Narodowego w Krakowie mamy dwa nowe przyczynki w artykułach Kazimierza Buczkow-

skiego („Gdzie i jaki ma stanąć gmach przyszłego Muzeum Narodowego w Krakowie” w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym”, nr. 75 z 17. III b. r.) oraz Tadeusza Stryjeńskiego („Nowe rozwiązanie sprawy budowy Muzeum Narodowego w Krakowie” w „Czasie” nr. 39 z 17. II b, r.). Do przyczynków w tej dziedzinie należy również zarejestrowana przez całą prasę krakowską dyskusja na budżetowych posiedzeniach rady miejskiej, uprawiana zbożnie od dawnych czasów raz do roku systemem „w koło Macieju”. Nie wchodząc w meritum projektów, z których nie każdy jest imponujący, trzeba stwierdzić, że sprawa przedstawia się opłakanie i chluby Krakowowi nie przynosi. Gmachu muzealnego dotąd jak nie było, tak nie ma, a tendencja do załatwienia problemu po linii najmniejszego oporu jest widocznym objawem zniechęcenia do większego wysiłku po długotrwałych i w rezultacie jałowych dyskusjach.

*Juljusz Zborowski.*

## Z PIŚMIENNICTWA.

2. **Regjon Lubelski.** Rok II, № 2, czerwiec, 1929 r. Drukarnia Państwowa w Lublinie. 8°. Str. IV+143+19 ilustr. Numer ten przedstawia się jeszcze lepiej. Widać troskę redakcji w celu podniesienia strony graficznej oraz dobór treści. Strona graficzna przedstawia się imponująco. Papier doskonały, czcionka piękna i wyraźnie odbita szpalta (zasługa drukarni państwowej). W n-rze 1 odbito wadliwie ilustracje, w tym numerze ilustracje odbite są wyraźnie na papierze ilustracyjnym. Szczególnie pięknie przedstawiają się ilustracje pasów skórzanych lubelskich. Spis treści przeniesiono z okładki do tekstu. Całość zawiera 10 arkuszy (poprzedni łącznie z ilustracjami 6 $\frac{1}{2}$  ark.).

Numer poświęcono 15-leciu Akademickiego Koła Lubliniaków im. Hieronima Łopacińskiego we Lwowie. Treść: Słowo wstępne. E. Kaczkowski i L. Peszel — Piętnastolecie „Akadem. Koła Lubliniaków im. H. Łopacińskiego we Lwowie”. L. Peszel — Wspomnienia z wycieczki akademickiej w Lubelskie. Jan Riabinin — Ze wspomnień o ś. p. Hieronimie Łopacińskim. K. Gawarecka — Uzupełnienie bibliografji prac H. Łopacińskiego. Dr. K. Jaczewski — Biblijoteka publiczna im. H. Łopacińskiego w Lublinie. Ks. Adam Pieńkowski — Tło lokalne bezrobocia młodzieży gimnazjalnej w Lublinie w r. 1905. Fr. Dec — Z życia młodzieży gimnazjum państw. rosyjskiego w Lublinie, wspomnienia z lat 1902

i 1905. W. Nagórska — Prace konspiracyjno-oświatowe w Nałęczowie w latach 1905 -- 1907. Stanisław Dąbrowski — Pasy skórzane w Lubelszczyźnie. Stanisław Wojciechowski — Cmentarzysko przedhistoryczne koło Świdna. Feliks Araszkiwicz — Twórczość literacka Franciszki Arnsztejnowej. Henryk Zyczyński — U kolebki Pana Tadeusza. Wiktor Hahn — Biblijografia województwa lubelskiego za rok 1927. — Kronika.

Na czoło numeru wysuwa się praca prof. dr Hahna, traktująca o biblijografji regionalnej woj. lubelskiego. Jest to praca oryginalna, wzorowa, pierwsza tego rodzaju w Polsce, mogąca służyć za wzór innym ośrodkom regionalnym. Dotychczas żadne z pism wojew. lubelskiego nie rejestruje druków, ukazujących się w Lubelszczyźnie lub też traktujących o niej. Tem większe trudności przewyciężyć musiał autor, dając taką pracowitą publikację. Szczupłość miejsca nie pozwala na omówienie poszczególnych artykułów. Wszystkie są interesujące i posiadają wartość naukową. Niezwykle ciekawymi są zapiski W. Nagórskiej o pracy konspiracyjno-oświatowej w Nałęczowie, w latach 1905 — 1906, pod kierunkiem St. Żeromskiego. Artykuł ilustruje fotografją, przedstawiającą grono osób, działających ówczesnie w Nałęczowie z Żeromskim i Gustawem Daniłowskim na czele. Kronika porusza następujące sprawy: Z życia Tow. Przyj. Nauk w Lublinie; Z zarządu Kom. Re-

gjon. w Lublinie; Z działalności sekcji metodycznej przy Tow. Miłośników języka polskiego w Lublinie 1921—28; Lubliniacy w Gdańsku; Wystawa Okręgowa szkolna w Lublinie; Odezwawa i prospekt szczegółowy Monografii Statystyczno-Gospodarczej wojew. lubelskiego; Uroczystości w Białej Podlaskiej (300-lecie istnienia gimnazjum); Z wydawnictw T. P. N. w Lublinie; Konkurs na kiosk uliczny w Lublinie; Prace malarskie Lublinian; Gorsety biłgorajskie w Krakowie; Bazar Ludowy; Wystawy Obrazów w Muzeum Lubelskiem.

Kwestja wydawania pisma łączy się ściśle z możliwością finansową Tow. Przyj. Nauk. Młode to Towarzystwo liczy kilkuset członków i wzięwszy pod uwagę, że wydaje szereg kosztownych publikacji — nie jest w stanie w dostateczny sposób pokrywać kosztów wydawniczych „Regjonu”. Kwestję tą w pomyślny sposób rozwiązał p. wojewoda lubelski A. Remiszewski, opłacając druk pisma i klisz. To jest tymczasowe załatwienie sprawy. Dalsza egzystencja pisma powinna wyłącznie być opartą na szerokich rzeszach prenumeratorów. W popieraniu pisma winno przede wszystkim przodować nauczycielstwo. Komisja Regionalistyczna współpracuje ze Związkiem Nauczycielstwa Szkół powszechnych.

Ogólne wrażenie z pisma b. dodatnie. Życzyłoby należało temu pożytecznemu wydawnictwu aby utrzymało się nadal w takiej formie i na takim poziomie. „Regjon” winien wychodzić przynajmniej jako kwartalnik, a nie jako rocznik, jak to miało miejsce dotychczas.

H. Z.

**3. Stanisław Dąbrowski — Pasy Lubelskie.** Nakładem Muzeum Lubelskiego. Odbitka z artykułu z Regjonu Lubelskiego R. II—1929, № 2. Wytłoczono w Drukarni Państwowej w Lublinie, w 500 egzempl. 8°. Stron 10+2 nlb+12 ilustr.

Jest to cenna źródłowa praca, omawiająca ten ciekawy zabytek części stroju ludowego, jakim są niewątpliwie pasy skórzane, szerokie, z ornamentacją, dziś już nieistniejące. Autor krótko zapoznaje czytelnika z pasami skórzanymi w Lubelszczyźnie, przytacza miejscowości pochodzenia tych pasów, dalej ujmując porównawczo z pasami krakowskimi i góralskimi

(typ małopolski) oraz z Mazowszem. Następnie autor opisuje technikę tłoczenia ornamentacji pasów. Praca uzupełniona jest 12 ilustracjami pasów, pochodzących ze zbiorów Muzeum Lubelskiego. Całość wydana ze smakiem. Z niezwykłą prostotą została rozwiązana okładka tej książeczki.

H. Z.

**Żywiec powiat i miasto, 1929.** Nakładem Rady powiatowej w Żywcu stron 32+8 nlb. Okładkę wykonał Władysław Nowotarski.

Coraz bardziej ustala się u nas przeświadczenie o znaczeniu turystyki i ruchu obcych dla budżetu gospodarstwa krajowego i o konieczności rozwinięcie w tym kierunku intensywnej a skutecznej propagandy.

Pocieszającym jest, że zrozumienie znaczenia turystyki zaczyna przenikać również nasz samorząd miejski i powiatowy, który w pierwszym rzędzie jest powołany do zaopiekowania się rozwojem turystyki na swoich terytorjach.

Przykładem instytucji samorządowej dobrze pojmującej swoje w tym względzie zadanie jest Rada powiatowa w Żywcu, która, doceniając ważność propagandy wydała właśnie prawdziwie piękny album opisowy miasta Żywca i powiatu żywieckiego.

Wydawnictwo to obejmujące 40 ilustracji i 8 plansz rotograwurowych, starannie dobranych, przynosi chlubę zakładom Drukarni Narodowej w Krakowie, gdzie ilustracje te zostały wykonane.

W doskonale opracowanym tekście albumu podane są dzieje miasta Żywca i starego zamku, oraz ogólny opis informacyjny Żywiecczyzny.

Album ten zachęci bezwątpienia czytelników do poznania tego górskiego zakątka, stanowi on bowiem zajmujący teren dla wycieczek turystycznych, przy których punktem wyjścia będzie miasto Żywiec, węzeł linii kolejowych i gościńców. Ze względu zaś na znakomite warunki klimatyczne, malowniczą okolicę, dogodną komunikację i łatwą aprowizację, Żywiecczyzna przedstawia się jako znakomite letnisko i powinna ściągać tych, którzy pragną wypoczynku wśród ciszy piękna lasów i gór.

W. F.

---

ZWIEDZAJCIE POWSZECHNĄ WYSTAWĘ KRAJOWĄ  
W POZNANIU!

---

# SPRAWY TOWARZYSTWA.

**Z działalności Oddziału Skierniewickiego P. T. K.** Po części w związku z pracami Komitetu Regionalnego w celu uzupełnienia materiałów, niezbędnych do opracowań monograficznych o powiecie, przez Oddział Skierniewicki, zostały wysunięte jako zadania na czasie:

1-o. Zebranie miejscowych materiałów do historii cechów.

2-o. Zebranie na terenie miasta i powiatu materiałów do dziejów powstania 1863—64, o ile to jest związane z danym terenem, ze specjalnem uwzględnieniem roli mieszczaństwa i rzemieślników skierniewickich, oraz włościan ze wsi okolicznych.

W rezultacie w sprawie historii cechów na skutek lustracji materiału archiwalnego w 10-ciu urzędach zgromadzeń rzemieślniczych m. Skierniewic (po uprzednim porozumieniu się z miejscowymi władzami rządowymi i samorządowymi) został sporządzony inwentarz (przez członka oddziału miejscowego P. T. K. Kazim. Przemyskiego) całego materiału archiwalnego, który stwierdził posiadanie na miejscu b. ciekawych dokumentów dla badań specjalnych (oryginały przywilejów i ich kopje z w. XVI, XVII, protokołu elekcji starszych cechu z w. XVII i XVIII, ryngrafy cechowe z w. XVIII i XIX (początek), pieczęcie z początku w. XIX i późniejsze, oraz późniejsze materiały obejmujące cały wiek XIX, dyplomy mistrzów z w. XVIII i początku XIX i t. p.).

W sprawie materiałów do historii powstania 1863 r.:

1-o. Zebrano trochę luźnych wiadomości w związku z przebiegiem wypadków roku 63 w okolicach Skierniewic bądź przez nawiązanie kontaktu z miejscowymi weteranami roku 1863, bądź podczas wycieczek czerpiąc wiadomości z drugich źródeł (synowie świadków wypadków r. 1863), bądź jako legendy kursujące wśród ludności.

2-o. Poinformowano miejscowe organizacje kulturalno-oświatowe i społeczne o rozpoczętej akcji; również wyszyskano dla celów informacji o pracach w Oddziale, zebrania i zjazdy działaczy samorządowych.

3-o. Przygotowuje się ankieta w sprawie informacji z miejsc o posiadanych wiadomościach, dotyczących poruszanej kwestji. Ankieta ma być rozesłana do duchowieństwa, Związków i organizacji kulturalno-oświatowych i innych w obrębie całego powiatu, by tem samem przygotować grunt dla projektowanych wycieczek specjalnych wywiadowczych dotyczących poruszanej sprawy.

W czerwcu odbyły się dwie wycieczki w obrębie powiatu.

Pierwsza. Marszruta: St. Płyćwia, w. Godzianów, w. Zapady, Skierniewice.

Cel; Krajobraz wyżyny dyluwjalnej przeciętej stosunkowo głęboką doliną rz. Zwierzynica, jako kontrast niżu nadburzańskie okolic Łowicza. Charakter doliny; próg tarasu dyluwjalnego pod Rowiskami; pola kamieniste okolic Dąbrowic; sposób zabudowywania wsi księżackich (Godzianów i Zapady) w wąskiej dolinie i na równinie (Rowiska); miejscowe pamiątki historyczne ich styl. W rozmowach z ludnością poruszano sprawę powstania r. 1863, w związku z potyczkami w tej okolicy (Brzozów, Strzyboga).

Druga. Marszruta: St Radziwiłłów, Puszcza Marjańska, w. Studzieniec.

Cel: 1-o. Zwiedzenie kościoła i b. klasztoru w związku z historją założenia zakonu OO. Marjanów w w. XVII (O. St. Papczyński) i pobytem króla Jana III w Puszczy Marjańskiej.

2-o. Informacje o r. 1863 koncentrowanie się oddziału powstańczego (Jeziorański) w Puszczy Korabiewskiej, potyczki pod Radziwiłłowem i Wolą Pękoszewską).

Wiadomości osiągnięte wykazały konieczność bliższego zainteresowania się tak społeczeństwa jak i władz tym nadzwyczaj ciekawym pod względem historycznym zakątkiem, tak blisko położonym od Warszawy, w którym się znajduje dużo pamiątek po OO. Marjanach z w. XVII i XVIII (cenne obrazy, malowidła imitujące w perspektywie ołtarze, rzeźby, kapa starożytna (podanie o czapraku króla Jana), kapliczka z w. XVII z obrazami o treści związanej z zakonem OO. Marjanów cel zakonu: modły za poległych w boju za Ojczyznę rycerzy polskich, legendarna stara lipa króla Jana, zwyczaj bębnienia w starożytny miedziany kocioł podczas nabożeństwa.

Na miejscu Oddział Skierniewicki, który przejął na siebie prowadzenie pracy w Muzeum powiatowem im. Wł. Reymonta, w rezultacie pracy propagandowej otrzymuje jako dary objekty i monety z XVIII i XIX w., zbiory do fizjografji terenu, fotografie, publikacje dotyczące terenu. Dla biblioteki uzyskano ciekawy ze względów regionalnych rękopis „Kronika Skierniewic” (okres 1867—1905)—pamiętnik po ś. p. D-rze Stan. Rybickim, lekarzu powiatowym i nadwornym przy Zarządzie b. Dóbr Cesarskich b. Księżstwa Łowickiego.

Pamiętnik zawiera cenne szczegóły dla charakterystyki sfer bliskich dworu cesarskiego rosyjskiego („Dwór ks. Barjatyńskiego w Skierniewicach”) oraz niektórych postaci społeczeństwa polskiego na tle doby powstaniowej.

K. P.

**Schronisko nad Wigrami im. Kazimierza Kulwiecia** ma być uroczyste otwarte i poświęcone w niedzielę dn. 22 września. Zaproszenia do wszystkich Oddziałów zostaną rozesełane, aby mogli przybyć Delegaci na tę uroczystość. Rada Główna stara się o niższą 66% dla powracających Delegatów.

Przy uroczystości projektowane są zawody sportowe na jeziorze oraz objazd jeziora Łodzian.

**Oddział Grudziądzki** w II kwartale r. b. pracował intensywnie, jak zwykle. Zorganizowano 13 wycieczek dla 359 uczestników, zwiedzających bądź osobliwości miasta, bądź też okolice dalsze jak: Chełmno, Świecie, Brodnice, Włocławek. Wycieczka do Kartuz odbyła się wspólnie z Oddziałem Toruńskim.

Sekcja Odczytowa urządziła dwa odczyty, wygłoszone przez niestrudzonego Prezesa oddziału ks. Łęgę. Odczyt w dniu 3 maja zgromadził 200 słuchaczy.

Ze schroniska korzystało 68 osób z Warszawy, Lwowa, Białej i Wilna.

Urządzono w porozumieniu z Pomorskim Kuratorjum Szkolnym 2 kursy instruktorskie dla przewodników wycieczkowych. Kursy miały 66 słuchaczy.

W P. W. K. Oddział Grudziądzki wystawił swe wydawnictwa w stoisku naszego Towarzystwa, w pawilonie Agencji Turystycznej Pomorskiej — fotografie, a w pawilonie Pomorskiego Urzędu Ziemijskiego okazy etnograficzne kaszubskie.

Który oddział zrobił więcej, lub chociaż tyle w II kwartale r. b?

**Oddział Suwalski.** Delegat Ministerstwa W. R. i O. P. do Spraw Ochrony Przyrody Prof. Dr. W. Szafer zwrócił się do Prezydium Oddziału Suwalskiego P. T. K. z propozycją

roztoczenia opieki nad szczątkami kuźni w nadleśnictwie Szczerba w puszczy Augustowskiej na uroczysku „Powstańce”, gdzie partja powstańców 1863 roku kuła sobie broń.

Prof. Szafer zebrał wśród uczestników wycieczki 113 zł. jako zaczątek funduszu na zabezpieczenie tej pamiątki historycznej, a o realizację sprawy zwrócono się do Zarządu Oddziału.

Redakcja Ziemi przyjmować będzie składki na cel powyższy.

**Oddział Warszawski**, prowadzący liczne bardzo agendy Towarzystwa, rzadko daje o sobie znać w Ziemi, którą w znacznym stopniu utrzymuje materialnie, wobec słabego poparcia naszego czasopisma przez inne Oddziały. W szeregu wielu prac krajoznawczo-turystycznych na pierwszy plan w obecnej chwili wysuwa się rozwieszanie map orientacyjnych na dworcach kolejowych. Jest to wielkie przedsięwzięcie, wymagające paruset tablic z mapą, wyznaczeniem niektórych szlaków i wymienieniem miejscowości najbardziej godnych widzenia. Zamierzenie to, tak ważne nie tylko dla przybywających turystów, lecz i dla okolicznej ludności, niedoceniającej walorów najbliższej okolicy, spotkało się z materialnem poparciem Referatu Turystyki Ministerstwa Robót Publicznych, oraz Wojskowego Instytutu Geograficznego, który ułatwił nabycie znacznej ilości map. Nieraz zachodziła konieczność zestawiania paru różnych wycinków, aby stacja kolejowa, gdzie zawieszą tablicę, była w jej środku. Wielką sumę pracy w tę bardzo ważną i doniosłą imprezę włożył p. Piotr Szymański, który z gronem zaproszonych przez siebie członków i sympatyków (czek) Oddziału zajął się mozolną techniczną stroną pracy. P. P. Wisznicki i Kolodziejczyk należą do Komisji, którą Zarząd Oddziału powołał do zrealizowania przedsięwzięcia.

Natomiast niemałe trudności w rozwieszaniu naszych map na dworcach stawiają Władze P. K. P., motywując, że reklamy wszystkich firm (!!) muszą opłacać za miejsca, nie bacząc, że te mapy są reklamą Wielkiej Firmy: **Rzeczpospolita Polska.**

---

**TREŚĆ:** Henryk Zwolakiewicz: Łączna — Stanisław Małkowski: O prehistoryku polskim Zygmuncie Szmiacie. — Juljusz Zborowski: W starej karczmie na Ustupie. — Aleksander Janowski: Ochrona Przyrody. — Z Powszechnej Wystawy Krajowej. — Z kraju i ze świata. — Z Piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

---

**Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40**

**Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.**

**Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

**Druk. Jan Świątoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50**